

## **Półśrodki**

Pisma przynoszą wiadomość o bliskim utworzeniu nowej Rady Stanu i podają coraz dokładniejsze szczegóły o jej organizacyi. Ma powstać poza Radą Regencyjną i gabinetem ministrów nowy organizm polityczny, odpowiadający tylko częściowo i w ograniczonym zakresie - istotnym potrzebom i intencjom kraju. Nic więc dziwnego, że poza pewnym szczupłym stosunkowo gronem polityków, tak bliska już Rada Stanu żywszego zainteresowania w kierunku dodatnim nie budzi.

Ani powszechna atmosfera polityczna, ani specjalnie nastroj naszego społeczeństwa nie sprzyjają tego rodzaju spóźnionym półśrodkom, w których poza istotną ich wątpliwą wartością, pokutuje jeszcze niestrawny posmak byłej Tymcz. Rady Stanu.

W szczególnych warunkach tworzą się i działają nasze naczelne władze. Wyniesione do pewnej wyżyny, wchodzą równocześnie w cień, mało dostępne wejrzeniu czujnej społeczności. Kontakt jest słaby, a nadto stale mącony szeregiem obaw, podejrzeń i niesprawdzonych pogłosek, które nie przyczyniają się bynajmniej do tej harmonii, jakiej skądinąd życzyłyby sobie należało.

Spółeczeństwo trwa w ciągłej obawie fałszywych kroków ze strony czynników bądź co bądź mało odpowiedzialnych. Naczelne organizacje natomiast, gdy się liczą tylko z nastrojem, skazane są na poruszenia chwiejne, niepewne, nieomal instynktowne.

W takiej aurze psychicznej nic łatwiejszego jednak, jak nagłe i szkodliwe przejścia od wahania i ostrożnej nieśmiałości do decyzji samowolnych i zbyt indywidualnych, gdyż krótka i powierzchowna obserwacja prowadzi nieraz do zbyt pochopnych wniosków, że milczenie społeczeństwa jest już aprobatą.

Reprezentacja kraju, złożona w ręce niewielkiego grona ludzi, zbliżonych do siebie poglądami politycznymi i społecznymi oraz wspólną kulturą towarzysko - klasową mogłaby liczyć na szersze poparcie w obecnych nieuporządkowanych stosunkach tylko w tym razie, gdyby dawała i tradycją swego publicznego działania i swą wybitną moralnie polityczną wartością wprost niezachwiane, wyjątkowe gwarancje pewnej doskonałości i gdyby czynnik przypadkowości nie odgrywał tu roli.

Tak jednak idealnej sytuacji nie mamy. W zakresie istotnej polityki, wystawionej dziś na ogniową próbę, wszyscy jesteśmy homines novi, wszyscy oglądamy się jeden na drugiego, mało ufając sobie i innym.

W takich momentach dziejowych i stanach psychicznych wydaje się nam wprost koniecznością rozłożenie ciężaru - i rządów i odpowiedzialności na jaknajszerszą płaszczyznę społeczeństwa.

Krucha nawa odradzającej się państwowości będzie bezpieczniejszą, gdy ją poprą wszyscy, gdy się zredukują do minimum obawy, by niedoświadczony sternik nie pchnął jej na rafy lub mielizny.

Poruszamy tu jedynie stronę polityczną zagadnienia. Ona sama wystarczy, by umotywić konieczność wyjścia jak najszybszego ze sfery półśrodków i zastąpienia ich istotną reprezentacją narodową, t. j. Sejmem.

Zdajemy sobie sprawę z trudności związanych ze zwołaniem Sejmu w warunkach obecnych. Są one jednak do przezwyciężenia, zwłaszcza, że idea przedstawicielstwa narodowego i ludowego, idea powszechnego wypowiedzenia się i decydowania o sobie, staje się coraz żywoniejszym zagadnieniem w katechizmie polityki aktualnej.

Wszakże dziś głosi tę zasadę większość znakomita społeczeństwa niemieckiego, a więc opinia dla nas bardzo miarodajna, a uznaje ją w istocie i rząd niemiecki.

Czy wobec tych tak aktualnych procederów, mielibyśmy nadal zamykać na nią oczy i zamiast rozwiązywać kwesty jasno i w pełni, grzęznąć dalej w kunktatorskich półśrodkach?

P. M.